

Szczepić czy nie szczepić? Oto jest pytanie!

27 marca 2018

Od czasu do czasu wzmaga się konfrontacja między zwolennikami szczepień, a ich przeciwnikami. Ja proponuję rozwiązanie, które zadowoli obie strony konfliktu

Co jakiś czas nasila się dyskusja, czy szczepić, czy nie szczepić. Ruchy antyszczepionkowe rosną w siłę. Szczepionkowcy dają odpór. Coraz więcej mandatów dostają rodzice za nieszczepienie dzieci. Dochodzi do kuriozalnych sytuacji, że rodzice muszą porywać swoje dzieci ze szpitala, aby nie zostały zaszczepione. Nawet są pomysły, żeby obowiązkowo szczepić dorosłych. Na razie tylko w czasie epidemii, ale kwestią czasu jest tylko wprowadzenie obowiązku szczepień dorosłych nawet, gdy nic się nie dzieje. Czyli widać, że rządzący traktują nas jak bydło i uważają się za właścicieli, co najmniej naszych ciał, a być może i dusz. Coraz więcej jest doniesień, że szczepienia są co najmniej mało skuteczne, jak choćby ta z NaturalNews.com o nieskuteczności szczepionek przeciw grypie. Nieskromnie wspomnę, że też popełniłem kiedyś wpis o szczepionkach: „Przymus szczepień oczami laika”, gdzie podawałem przykłady małej, czy wręcz żadnej skuteczności niektórych szczepionek. Oczywiście zwolennicy szczepień mają odmienne zdanie. Wśród nich popularna jest hipoteza o odporności gromadnej. Jeśli ktoś nie wie co to jest, to zacytuję tutaj portal pediatria.mp.pl:

„Szczepienia chronią indywidualne osoby przed zachorowaniem. Stosowane masowo w określonej populacji zapobiegają rozprzestrzenianiu się choroby zakaźnej, chroniąc również osoby nieszczepione, a poprzez to zmniejszają liczbę zachorowań w całej grupie. Takie zjawisko zostało opisane w odniesieniu do wielu różnych chorób zakaźnych i jest znane jako odporność gromadna. Po raz pierwszy określenie to zostało

użyte w piśmiennictwie w 1923 roku przez Topley'a i Wilsona w odniesieniu do monitorowanej hodowli myszy laboratoryjnych poddanych eksperymentowi medycznemu. Późniejsi autorzy zaczęli stosować to określenie do opisanego ochrony przed zakażeniem jednostek nieszczepionych dzięki bezpośredniemu otoczeniu osób szczepionych. Odsetek osób zaszczepionych w danej populacji, przy osiągnięciu którego choroba zakaźna przestaje się rozprzestrzeniać, nazywany jest progiem odporności gromadnej i jest różny w odniesieniu do różnych chorób. Zależy między innymi od zakaźności zarazka i drogi jego przenoszenia, a jego wartość kształtuje się najczęściej w granicach powyżej 80%."

Oczywiście wiemy, że mimo szczepień ludzie zapadają na choroby przeciw którym byli szczepieni. Nie będę przytaczał argumentów antyszczepionkowców o porażkach masowych szczepień opisanych w tym linku i w tym, bo wiadomo, że oni będą wytykać każde potknięcie systemu, ale przytoczę tu wypowiedź lekarza – proszczepionkowca: „OK, ale skoro jestem zaszczepiona, to chyba nie muszę się obawiać, że zachoruję. Doktor Jacks tłumaczy, że to nie jest wcale takie oczywiste. I robi to na przykładzie własnej rodziny. Zaznacza, że szczepionka MMR zapewnia odporność większości osób, które się jej poddały. Są jednak wyjątki. Około trzy procent szczepionych ludzi nie rozwija pełnej odporności, to oznacza, że mimo wszystko mogą zachorować. Doktor Jacks jest właśnie taką osobą, jeśli spotka się z wirusem odry, jest spore prawdopodobieństwo, że zachoruje."

Oczywiście raz jest 3%, raz 5%, a może być i więcej. W każdym razie jeśli ktoś zachoruje mimo szczepienia, to zwolennicy szczepionek orzekną, że jest w tej małej grupie ryzyka, mimo, że jego rodzina też zachoruje pomimo zaszczepienia.

Teraz dajmy spokój tym przekomarzaniom proszczepionkowców z antyszczepionkowcami, czy szczepienia są skuteczne, czy nie, czy jest odporność gromadna, czy nie. Problemem jest to, że władza traktuje nas jak bydło i zmusza do szczepień. Ja się

szczepię nie po to, żeby sąsiad z drugiej klatki nie zachorował, tylko, żebym ja nie zachorował i mało mnie obchodzi odporność stadna. Jeśli jadę np. do Ghany szczepię się przeciw żółtej febrze nie dlatego, że boję się, że moją osobą obniżę wyszczepialność z 95% do 94,99999% i wywołam tym samym epidemię żółtej febry, tylko dlatego, żebym sam tam nie zachorował. I teraz mam taki pomysł, żeby i proszczepionkowcy i antyszczepionkowcy i wolnościowcy byli zadowoleni.

Otóż proponuję, żeby koncern farmaceutyczny produkujący szczepionki np. przeciw odrze płacił np. dziesięć tysięcy złotych każdemu, kto się zaszczepi daną szczepionką i zachoruje na odrę. Jeśli wystąpi po szczepionce niepożądany odczyn poszczepienny (NOP), to wtedy koncern płaci poszkodowanemu odszkodowanie adekwatne do poniesionego uszczerbku na zdrowiu. O tym może decydować sąd czy jakieś tam inne ciało. Domyślam się, że wtedy prawie wszyscy, z wyjątkiem najbardziej zatwardziały antyszczepionkowców, bez żadnego przymusu, zaszczepią siebie i swoje dzieci w nadziei, że zachorują, lub dostaną NOP-a i zainkasują sporą gotówkę. Koncerny produkujące szczepionki nie mają się czego bać, bo skoro produkują bezpieczne i skuteczne szczepionki, to o żadnej wpadce mowy być nie może i nie zapłacą żadnego odszkodowania. No może zdarzy się tam jakaś jedna porażka na miliard, ale przy dochodach koncernów, to kropla w morzu. Rozwiązanie jest proste i pewnie niejednemu przyszło do głowy. A to, że nie jest wprowadzone w życie świadczy jedynie o tym, że wszyscy decydenci od koncernów do władz państwowych doskonale wiedzą, że szczepionki nie są ani skuteczne, ani bezpieczne i stąd ten przymus.

Autorstwo: Jack Mac Lase

Źródło: NEon24.pl